

W okna biblioteki, uderzały ciężkie krople deszczu. Było późne i ciemne popołudnie, więc wewnątrz budynku paliły się światła. Twilight Sparkle stała przy stole kuchennym szykując kolację dla siebie, i swojego małego pomocnika. Zdecydowanie nie podobała jej się prognoza pogody na najbliższe tygodnie - pegazy zapowiadały nawałnice i odradzały wychodzić z domów w najbliższych dniach. Cóż, bez odpowiedniego nadmiaru wody, drzewa nie zmienią koloru liści na odpowiednio jesienny, a co za tym idzie, trzeba będzie te liście zrzucić kopytami.

Jednoróżka spojrzała w okno kuchenne i z dezaprobatą pokiwała głową.

-Spike! Kolacja! -zawołała donośnie, przechodząc do jadalni.

-Już idę! -odpowiedział jej smok.

Klacz położyła tackę z kolacją na ławie i uniosła magią jedną z kanapek. Już miała skosztować posiłek, gdy nagle dobiegło ją pukanie do drzwi.

-Ciekawe kto to, o tej porze...

Twilight weszła do głównego pokoju biblioteki i otworzyła drzwi wejściowe. Do środka wbiegła szóstka przemoczonych i ubłoconych kucyków - trzy źrebaki i klacz, jednoróżka i pegaz. Gospodyni zmarszczyła brwi widząc brud na jej świeżo wypolerowanych przez Spike'a podłodze.

-Applejack, Rarity i Rainbow. -stwierdziła, próbując zidentyfikować gości, ubabranych po uszy w mokrej ziemi.

Rozdział VIII

Opowiadanie na dobranoc

Pegazica bez pardonu otrzepała się, brudząc przy tym pokój jeszcze bardziej.

-Okropna pogoda. -stwierdziła i skierowała się do kuchni. -Gdzie trzymasz ciasteczka?

Gdzieś bardziej po lewej od wejścia, Kucyk ziemny próbowała doczyścić trzy małe klacze - Applebloom, Sweetie Belle i Scootaloo.

-Mogę skorzystać z twojej łazienki, Twi? -zapytała uprzejmie Rarity, której udało się pozbyć błota z większej części pyszczka.

-Tak, oczywiście. Schodami na górę i po prawej, drugie drzwi na prawo. Przejdziesz korytarzykiem z książkami o gotowaniu i na końcu będziesz miała rozdroże na lewo i prawo. Skręć w gry elektroniczne, a na samym końcu znajdziesz drzwi do kolejnego pokoju. Potem trzecie drzwi na lewo i gdy miniesz posąg Gunfaldy Gwiazdookiej drugie drzwi z posągiem. Tam jest łazienka.

Rarity spojrzała na nią oniemiała.

-Albo skorzystaj z letniej łazienki. -powiedziała przyjaciółka i wskazała drzwi schowane za regałem z książkami.

-Dziękuję, moja droga.

Gdy biała jednoróżka zniknęła w drzwiach łazienki, podeszła do niej Applejack.

-Co tu się dzieje? -zapytała Twilight.

-Bo widzisz.. -zaczęła klacz. -Te trzy urwisy uparły się że będą nocować w Rarity w butik, ale gdy tylko przyprowadziłam siostrzyczkę do sklepu, okazało się, że wpadły na genialny pomysł, przeszukania Twojej biblioteki, w poszukiwaniu sposobu na zdobycie znaczka. Tak więc wyszliśmy z butik i zaczęło lać niesamowicie, ale urwisy nam się porozbiegały i od razu pognały tu..

-A Rainbow Dash? Co ona tu robi?

-No cóż... Spotkaliśmy ją "przypadkiem" w drodze do ciebie. Sama nie wiem co ona

dokładnie...

-Przyszłam wypożyczyć książkę. -przerwała jej Rainbow unosząca się w powietrzu z pudełkiem ciasteczek w kopytach.

-Twilight, Twilight! -zawołała Sweetie Belle podskakując radośnie. -Mozemy przejrzeć bibliotekę? Prosimy!

Trzy źrebaki uśmiechnęły się błagalnie.

-W porządku. Tylko każda książka ma wrócić na swoje miejsce! -zgodziła się Twi i odwróciła ponownie do pegazicy, ale ta już zniknęła.

-Należę wody do czajnika! -zawołała Applejack z kuchni.

Bibliotekarkę zaskoczył fakt, że jej przyjaciółki tak doskonale czują się w jej domu. Twilight nie była z tego powodu zła - wręcz przeciwnie. Dobrze było słyszeć rumor przebywających wewnątrz bliskich osób. Gdzieś z łazienki dochodziły ją odgłosy kąpiącej się Rarity. Gwizdek w kuchni zagwizdał głośno, co znaczyło że Applejack zaraz zaleje kubki z herbatą. W jadalni ktoś (najprawdopodobniej Rainbow Dash) dobierał się do jej kredensu z ciasteczkami. Głośne krzyki dziewczynek dobitnie wskazywały na to, że ich poszukiwania idą w dobrym kierunku.

Już miała skierować się do kuchni, gdy do drzwi ponownie ktoś zapukał, a po chwili do środka wszedł bez prośzenia Clouds Slasher, równie bardzo przesiąknięty deszczówką co przyjaciółki przed nim.

-Witaj Twilight. Mam nadzieję że nie przeszkadzam? -zapytał, doprowadzając się do względnego porządku.

-Nie, nie przeszkadzasz. Co cię tu sprowadza?

-Ulewa. -stwierdził krótko i zawiesił ubrudzony do granic możliwości szal (który niegdyś był czerwony, a teraz już jedynie ubłocony) na wieszaku koło wejścia. -Byłem właśnie na poczcie, kiedy deszcz mnie zaskoczył. A kiedy szedłem do domu zobaczyłem że przechodzę koło twojej biblioteki. Co za zbieg okoliczności, prawda?

-Prawda! -skomentowała jednoróżka. -Zwłaszcza że twój dom jest w zupełnie innym kierunku.

-Widocznie pomyliłem kierunki. -odparł pegaz.

Po schodach zleciało kilka książek, a za nimi Applebloom.

-Ktoś jeszcze jest? -zapytał ogier.

-Oprócz Spike'a, który ze mną mieszka, Rarity, Applejack, Rainbow Dash i Cutie Marksów, które przyszły w odwiedziny oraz ciebie, który wpadłeś, "ot tak" by schronić się przed ulewą?

-Hej! Miałem sam siedzieć w tę ponurą noc u siebie w domu?! -zawołał oburzony Clouds.

-Może masz rację. -stwierdziła bibliotekarka kierując się do jadalni. -Pewnie też bym gdzieś uciekła z pustego mieszkania.

-Widzisz! -zawołał pegaz podążając za gospodynią -Ty przynajmniej masz małego smoka i możesz sobie z nim pogadać! Ja mam puste cztery ściany i nieoddaną książkę.. .

-"Rośliny sadzonkowe i jak utrzymać je przy życiu dość długo, aby wydały owoc tak obfity, że można się nim najeść"?

-Yyy.. no właśnie ta.

Klacz spojrzała na niego swoimi wielkimi, fioletowymi oczyma.

-Po co ci w ogóle taka książka?

-No co! -odparł ten, wzruszając ramionami.

-Nieważne...

Twilight spojrzała na swój kredens - a raczej na błękitny zadek o tęczowym ogonie, który wyraźnie utknął wewnątrz - i uderzyła się kopytem w czoło.

-Twilight? To ty? -zapytał przytłumiony głos Rainbow dochodzący z wnętrza mebla.

-Rainbow? -zawołał Clouds i zaśmiał się głośno. -Utknęłaś w kredensie?!

-Przestań się śmiać młotku, tylko wyciągnij mnie stąd, bo nie dostaniesz żadnych ciasteczek! -odparła mu tęczowa przyjaciółka, po czym pomachała tylnymi kopytami jakby chciała go kopnąć w pysk.

-Dobra, dobra... -odparł ogier i zabrał się do wyciągania pegazicy.

Do drzwi ponownie ktoś zapukał. "Na Księżniczkę Celestię, puknę każdego kto jeszcze raz zapuka w te drzwi!" pomyślała Twi, mając już serdecznie dosyć gości. Weszła ponownie do holu.

Na schodach walały się książki, Rarity śpiewała pod prysznicem serenadę, a z kuchni dobiegł ją krzyk Applejack:

-Hej! Znalazłam trochę cydru! Chcecie?!

Twilight otworzyła drzwi, w których stała Fluttershy. Miała na sobie stylowy, żółty płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem, a na grzbiecie klatkę z Sowalicją. Obok niej stał Angel w mini płaszczyku (również z kapturem) koloru niebieskiego.

-Och! Cześć Twilight. Pomyślałam, że możesz potrzebować pomocy Sowalicji przy jakiejś mądrej pracy naukowej, więc postanowiłam jedynie wyczyścić jej piórka i zanieść ją z powrotem...

-Dziękuję Fluttershy. W sumie nie miałam nic specjalnego zaplanowanego na dzisiejszy wieczór więc nie musiaśś...

-Masz wolny wieczór? -zapytała zaskoczona przyjaciółka

-Nooo...tak. - To wspaniale! Wręcz doskonale! -zawołała radośnie Fluttershy i wepchnęła kopytem niechętnego Angela do środka. -Bo widzisz siedziałam sobie samiutka w domu i pomyślałam...

Z kuchni dobiegł ich odgłos rozbijanej miski i okrzyk "Odklej się już od tego cydru, Slasher!"

-Och! Masz gości! -spłoszyła się pegazica, po czym zaczęła się wycofywać.

-Nic nie szkodzi. -odrzekła zrezygnowana bibliotekarka -W obecnej sytuacji, jeden gość w te czy we w te nie zrobi żadnej różnicy..

Z piętra zbiegł pomarańczowy żrebak, potknął się i wylądował u stóp stopni na głowie.

-Tfilig! -zawołała Scotaloo trzymając książkę w pyszczku i rozcierając miejsce pomiędzy uszami, w które uderzyła się upadając. -Appflefblum um Sfeetfe Bfelfe pfosify..

-Zaczekaj. -Przerwała jej łagodnie jednoróżka i wyjęła magią wolumin z ust. -O co chodzi?

-Bo Applebloom i Sweetie Belle mają problem z tą właśnie książką która jest napisana w dziwnym języku...

-Dobra... Już idę...

Kiedy Twilight odszukała i podała żrebakom odpowiedni słownik, postanowiła sprawdzić co się dzieje w kuchni. Zeszła powoli po schodach, obawiając się bałaganu, który zastanie w swoim holu. Na szczęście, oprócz dwóch płaszczy przeciwdeszczowych i różowego parasola, nic się nie zmieniło. Klacz odetchnęła z ulgą i weszła do jadalni...

Zaraz, zaraz! Jakiego różowego parasola!? Coś było ewidentnie nie w porządku.

-HEJKA TWILIGHT! -wrzasnęła donośnie Pinkie Pie, radośnie podskakując.

-No tak... -jęknęła jednoróżka. -Witaj Pinkie. Co cię tutaj sprowadza?

-Przyniosłam ciacho! -odparła klacz wyciągną z "kucykowego zanadrza" pudełko z ciastem. -W pewnym momencie mogłam na nim usiąść, ale nadal powinien być smaczny.

-Dzięki...Pinkie... -powiedziała Twilight biorąc od gościa pudełko z ciastem.

Różowy kucyk przebiegł radośnie przez drzwi kuchenne zostawiając ją samą w jadalni. Bibliotekarka rozejrzała się po pokoju. Clouds'owi ewidentnie udało się wyciągnąć Rainbow z kredensu, więc schowała tam ciasto z nadzieją, że tęczowa pegazica już tam

nie zajrzy. Następnie skierowała się w kierunku kuchni.

Najpierw, na pysku jednoróżki pojawiła się dezaprobatą, która powoli przeobrażała się w delikatny uśmiech. Jej kuchnia wyglądała niczym domena władcy chaosu!

Obok gwizdzącego czajnika, Applejack i Pinkie Pie klóciły się na temat sposobów pieczenia marchewkowego ciasta. Przy stole (na którym rozsypane były ciastka) siedziały Fluttershy i Rarity dyskutujące na temat nowych soli do kąpieeli które dowieźli do Salonu Piękności. Natomiast Clouds Slasher wyciągnął talerze z szafy i zaczął ciskać nimi w kierunku Rainbow Dash, która zgrabnie złapała każdy z nich, po czym rozłożyła (w błyskawicznym tempie) każdy z nich na stole.

Mimo pozornego nieokrzesania i wybitnych zdolności bałaganiarskich, widok wszystkich przyjaciół zebranych w jednym miejscu rozgrzewał jej serce niczym kubek gorącej czekolady w późny zimowy wieczór. Niesamowite uczucie więzi łączących ich w swego rodzaju rodzinę, było dla niej katalizatorem i źródłem radości z którego czerpała siłę każdego dnia. Dobrze jest mieć przyjaciół na których można polegać, nawet jeżeli często (prawie zawsze) wnoszą do jej spokojnego życia destrukcję i nieporządek.

-Hej Twilight! A co ty sądzisz o ciastach marchewkowych? -zapytała Pinkie, spoglądając na jednoróżkę.

Klacz uśmiechnęła się jeszcze raz i dołączyła do swoich przyjaciół.

Sweetie Belle uderzyła z impetem w regał, a z półek posypały się książki, które zasypały ją od stóp do głowy.

-Co tu się dzieje? -zawołał Spike schodząc po schodach do głównej sali bibliotecznej. Wszędzie dookoła leżały książki.

Applebloom i Scootaloo spojrzały na siebie, po czym uśmiechnęły się przepraszająco w kierunku smoka, rozstawiając kopyta w geście bezradności.

-To nie nasza robota! -zawołała Sweetie Belle wygrzebując się spod sterty tomisk.

Spike zmarszczył brew spoglądając na "Fantastyczne Stworzenia Equestrii" leżące na głowie jednoróżki.

-Ale to ja będę musiał je teraz pozbierać. -odparł Spike, krzyżując przednie łapy i podejrzliwie patrząc na każdą z klaczek osobno.

-Wcale nie! -zawołała Applebloom. -My je pozbieramy, a ty nie powiesz nic Twilight. Zgoda?

-No...dobra. -smok westchnął zrezygnowany. -Ale to nie jest...

Sweetie Belle w sekundzie ułożyła kopytami, okazałą wieżyczkę z książek, Applebloom wyrzucała je kopniakami w powietrze, a tam łapała je Scootaloo stojąca na ruchomej drabinie bibliotekarskiej, i ustawiała jedne za drugą na półkach.

-...takie łatwe? -dokończył Spike i szczęka opadła mu z wrażenia. -Jak wy to...

Zanim się obejrzał, wszystkie książki były poukładane na swoich miejscach. Żrebaki stały obok z niewinnymi uśmiechami na pyszczkach.

-Praca zespołowa? -odparła Sweetie Belle.

-Taa...jasne... -odpowiedział jej, nadal podejrzliwy smok.

Na schodach prowadzących do holu pojawiła się Twilight Sparkle. Rozejrzała się po pokoju i uśmiechnęła się z aprobatą.

-Wszystko w porządku? -zapytała patrząc na Spike'a.

-Taa...w idealnym porządku... -odrzekł z uśmiechem na twarzy pomocnik.

-To dobrze.

Lawendowa jednoróżka spojrzała na żrebaki.

-Mieliśmy zacząć piec pianki w kominku i pomyśleliśmy, że chciałybyście dołączyć.

-ZNACZKOWA LIGA PIEKARZY PIANEK W KOMINKU! -zawołały radośnie małe klacze

i zbiegły naraz po schodach, potykając się jedna o drugą.

-Może też chcesz dołączyć, Spike? -zapytała bibliotekarka.

-Mogę? -odparł z nadzieją w głosie smok, spoglądając na swoją panią.

-Jasne że tak. Chodź.

-Ha, Ha!

Spike zbiegł radośnie po schodach. Twilight zgasiła światło i poszła w ślady przyjaciela.

Przeszła przez hol, który został starannie wyszorowany przez Rarity, która uparła się, że powinna w ten sposób odplacić się za gościnę. Twi przeszła do jadalni i spojrzała na doszczętnie spustoszoną komodę.

“Jeżeli Rainbow nie przestanie zjadać tylu ciastek, to nie będzie w stanie oderwać się od ziemi.”-Pomyślała Twilight

Minęła drzwi prowadzące do kuchni skąd pachniało jeszcze herbatą zaparzoną przez Applejack. Ta klacz zdecydowanie powinna mieć znaczek z czajnikiem. Jej herbata była wyśmienita.

Jednoróżka popchnęła kopytem drzwi do salonu. Za oknem wciąż padał deszcz, ale Applejack rozpałała kominek - radosne, pomarańczowe światło płomieni rozświetlało cały pokój. W głębi, w rogu stał stary zegar, którego głośnie cykanie zagłuszały jeszcze głośniejsze rozmowy. Zegar wybił godzinę ósmą.

Dookoła kominka, rozsiadły się kucyki na przeróżnych siedziskach - Applejack i Pinkie przestawiły sofę, fotele zajęły Rarity i Fluttershy, Rainbow Dash zniosła sobie naprawdę ogromną poduchę z pokoju Twilight (na której zaraz się rozsiadła niczym wielka dama), na bujanym krześle rozsiadł się Clouds, a na rozstawionych przed kominkiem poduszkach usiadły trzy żrebaki i Spike. Nad ogniem unosiły się pianki nadziane na metalowe pręciki.

W środku panowała bardzo przyjazna atmosfera, a rozmowy zdawały się nie mieć końca. Jednakże wichura za oknem nie ustawał, a wręcz nasilała się z każdą chwilą.

-Czy te pegazy postradały rozumki? -zawołała oburzona Rarity -Po co wypuszczają na wolność takie wiatry?

-Aby pozbyć się liści -odparła Rainbow, zjadająca się imbirowymi pierniczkami -Chcą pozbyć się jak największej ilości pracy, jaką będą musiały wykonać w Equestrii. Tu, dookoła Ponyville liście spadają podczas corocznej gonitwy, ale wszędzie indziej, gdzie nie organizuje się takiego biegu, jak chociażby na bagnach Froggy Bottom, trzeba zadbać o to, by śnieg nie zasypał drzew które mają jeszcze liście, bo na następny rok nie dadzą ani jednego zielonego listka...

Błyskawica za oknem na chwilę rozdarła niebo jaskrawym błyskiem, po czym rozległ się okropny huk. Żrebaki i Pinkie schowały się przerażone pod kanapę trzęsąc się ze strachu. Applejack i Twilight siedzące na sofie, mimowolnie drżały od wstrząsów spod siedziska.

-Sweetie Bell, moja droga! -zawołała zaniepokojona Rarity, zaglądając pod mebel. Mała jednoróżka odważyła się wyjść z ukrycia i uściśnęła siostrzyczkę. Applejack poczochnęła grzywę Applebloom, która poszła w ślady przyjaciółki. Twilight zajrzała pod kanapę.

-Nie ma się czego bać -powiedziała spoglądając na Pinkie i Scootaloo, które ścisnęły się nawzajem i drżały ze strachu.

Gdy udało się wyciągnąć obie klacze spod sofy, Applebloom zapytała.

-Skąd się biorą pioruny?

Odpowiedział jej Clouds, bujający się w fotelu. W jednej chwili zeskoczył z siedziska i przyciągnął nie wiadomo skąd tablicę. Schwycił w kopyto kredę i zaczął rysować skomplikowane wzory.

-Pioruny to efekt ruchów atmosferycznych, gdzie energia udzielana chmurom przez pegazy zbiera się w jednym miejscu. Bardzo łatwo to obliczyć dzięki wzorowi na energię elektryczną chmur. Waga pegaza razy siła skrzydeł podzielona przez objętość chmury, pomnożona do potęgi trzy przez dziewięć, dodać stała Chmurancka i to wszystko razy współczynnik tarcia chmur, daje nam ilość energii z jaką piorun uderzy w ziemię...

Clouds spojrział na zaskoczone pyszczki słuchaczek. Zdawało się że żadna z klaczy nie zrozumiała jego wielce pouczającego wykładu na temat piorunów.

-Aha! Już rozumiem! -zawołała Twilight.

Applejack spojrzała na przyjaciółkę.

-Co niby rozumiesz? Możesz to wytłumaczyć jakoś prościej?

Fioletowa jednoróżka podeszła do tablicy, wzięła kredę od Clouds'a, po czym odepchnęła ogiera na bok. Zmazała tablicę i narysowała dwie chmury.

-Dwa pegazy pchają chmury i oddają w ten sposób siłę. Ta siła przechodzi z jednej chmury na drugą i gdy jest jej za dużo na jedną chmurę, uderza w ziemię pod postacią pioruna!

-AHA! -zawołały zgodnie zebrane kucyki w zbiorowym westchnieniu zrozumienia.

-No przecież to właśnie tłumaczyłem! -zawołał oburzony pegaz.

-A co się robi z takimi piorunami, aby nie uderzyły w dom? -zapytała Sweetie Belle.

-Łapiemy je w elektrowni, skarbie. -odrzekła Rarity. -To taki wielki zbiornik prądu.

Biała jednoróżka podeszła do tablicy i wzięła od Twilight kredę. Narysowała budynek z kopułą i anteną.

-Pioruny uderzają w najwyższy punkt jaki mogą znaleźć, czyli w antenę elektrowni. Następnie ten prąd zbierany jest w specjalnie wzmocnionych, magicznych zbiornikach, a z nich prowadzony do kabli. I stąd mamy prąd, dzięki któremu działają nasze żarówki, pralki, piekarniki i inne urządzenia które podłącza się do gniazdka w ścianie.

-Ooo... -westchnęły zachwycone źrebaki.

Zegar wybił godzinę dziesiątą.

-Ojej! Ale się późno zrobiło! -zawołała Fluttershy.

W tej samej chwili, za oknem uderzył kolejny piorun.

-A co jeżeli elektrownia nie może zebrać wszystkich piorunów? -zapytała Scotaloo.

-To wtedy uderzają one w inny najwyższy punkt. -odparła Rainbow.

-Czyli w dach domu?! -zawołała przerażona Applebloom.

Rainbow podleciała do tablicy i wzięła kredę od Rarity.

-Na każdym domu masz piorunochron, czyli swego rodzaju antenę jak w elektrowni, z tym że zamiast do zbiorników, piorunochron kieruje prąd w ziemię, i w ten sposób nikomu nie szkodzi. Chyba że ktoś, tak jak Twilight nie ufa zaawansowanej technice i oplata dom magicznym zaklęciem anti-piorunowym.

Gospodyni zaczerwieniła się ze wstydu.

-Przynajmniej mam pewność że nic nie trafi w mój dom! -zawołała jednoróżka broniąc swoich racji.

-Jasne, jasne... -zawołała Rainbow i odłożywszy kredę i tablicę na swoje miejsce, zasiadła ponownie na swoje miejsce, po czym wróciła do ciasteczek.

Sweetie Belle ziewnęła przeciągle.

-Idziemy do domu. -zarządziła Rarity i stała z miejsca.

-Ale ja nie jestem jeszcze... -zawołała Sweetie Belle i ponownie ziewnęła. -... śpiąca...

-Możecie tutaj przenocować. -powiedziała Twi patrząc na białą jednoróżkę. -Po co mielibyście błąkać się po nocy w ulewnym deszczu? Zniosę śpiwory, pościele i poduszki, a przy kominku będzie całkiem ciepło.

-No cóż... -zawahała się Rarity mając do wyboru błąkanie się w ulewie i spanie w ciepłutkim śpiworze przy kominku. -Zgoda.

-Hura! -zawołał Sweetie Belle podskakując radośnie.

-Ale ty idziesz zaraz spać! Jest za późno jak na takiego małego kucyka! -odparła patrząc na młodszą siostrę.

-Kiedy ja nie chcę! -odparła oburzona.

-Ty też już się kładziesz. -Applejack zwróciła się do Applebloom.

-Co?! Przecież dopiero dziesiąta!

-Do spania!

W pokoju wybuchły sprzeczki między siostrami. Okropny hałas zagłuszył kolejny huk pioruna.

-Ja mam pomysł! -zawołał Clouds i zaraz w salonie zapadła głucha cisza. -Opowiem wam opowiadanie...

-Opowiadanie? -powtórzyła podejrzliwie Applebloom. -A będzie w niej dużo akcji?

-I dużo pościgów? -dodała Scootaloo.

-I dużo miłości? -zapytała Sweetie Belle.

-Jasne, że tak! -odparł pegaz i rozsiadł się wygodnie w fotelu. Żrebaki dosunęły sobie poduchy i usiadły dookoła fotela. -Będzie to opowiadanie pełne akcji, pościgów i miłości!

-Jasne. -odparł sceptycznie Spike -To ja idę spać. Dobranoc wszystkim.

Smok wycłapał ostentacyjnie z pokoju. Clouds jedynie wzruszył ramionami i rozpoczął opowiadanie. Nawet dorosłe klacze zdawały się być zainteresowane opowieścią przyjaciela.

-Wszystko to wydarzyło się dawno temu, w odległej, pustynnej krainie, w mieście Celestianopol, znajdującym się nad morzem Śródrówninym. Wielki statek transkontynentalny przybił właśnie do portu, a z jego pokładu zeszedł tłum kucyków...

Razor Wind przeciskał się między kucykami i wreszcie udało mu się stanąć na brzegu. "Stały ląd!" pomyślał z ulgą i ucałował ziemię. Chwilę potem pluł już piaskiem, który leżał wszędzie dookoła i stwierdził, że to co zrobił przed chwilą nie było zbyt mądre. Uniósł dumnie głowę. Jego Ciemno-mahoniowa grzywa rozwiała się na wietrze. Razor był całkiem przystojnym pegazem, i gdyby nie jego podróżniczy styl życia, prawdopodobnie już dawno znalazłby sobie "Kogoś Specjalnego".

Ale Razor był podróżnikiem. I poszukiwaczem skarbów, a to było zbyt niebezpieczne zajęcie. Nie! On nie powinien zaprzętać sobie głowy takimi błahostkami.

Pegaz poprawił skózaną torbę przewieszoną przez grzbiet, postawił kołnierz czarnej, skórzanej kurtki i ruszył w kierunku najbliższego rynku. Tym razem, Razor poszukiwał antycznego posążka Kociego Faraona - a będąc bardziej precyzyjnym, Kociej Faraonki, Catopatry. Posążek ten podobno zaginął w ruinach Piramidy Faraonów...

Przeszedł obok domów zbudowanych z piaskowców i wszedł na plac na którym rozstawione były kolorowe stragany. Miejscowa ludność wydawała się być całkiem życzliwa.

-Mogę poprosić tego ananasa? -zapytał wskazując na owoc.

-A kasę masz?! -odparł opryskliwie sprzedawca patrząc na jego podniszczoną skózaną kurtkę i torbę która ledwo trzymała się na rozrywającym się pasku.

Pegaz prychnął pogardliwie.

-Jasne że mam. Inaczej bym się nie pytał, no nie?

-Ja tam nie wiem, ale była tu taka jedna ubrana jak ty i zwinęła mi dwa kokosy..

-Ubrana jak ja? -zapytał zaintrygowany.

-No tak.. poszarpany strój i stara torba..

-Jednoróżka? Jasno-pomarańczowa o czerwonej jak piekło grzywie?

-Zara.. Skąd wiesz? -odparł podejrzliwie sprzedawca marszcząc brew.

-Farbuje się. -odpowiedział Razor. -Ile za ananasa?

-Trzy bitsy.

Pegaz zajrzał do torby, wyciągnął drącym kopytem resztki funduszy i zakupił soczysty owoc.

Poszukiwacze przygód zarabiali miliony, ale tylko wtedy, gdy nadarzał się okazja. Gdy tylko nie mieli co robić, przymierali głodem. Właśnie dlatego nie może pozwolić, aby Hidden Treasure znalazła posążek przed nim. Bo jaki inny jednoróżec dałby sobie

przefarbować grzywę na piekielnie-czerwony kolor?

Hidden Treasure była jego odwieczną rywalką - nemezis z którą konkurował prawie za każdym razem gdy pracował na Południu. I prawie za każdym razem dał się pokonać. Jak ona to robiła?

-Hej Razor. Co tam u ciebie?

Pegaz odwrócił się i ujrzał przed sobą jasnopomarańczową jednorózkę o piekielnie-czerwonej grzywie i błękitnych jak niebo oczach. Na sobie miała wyświechtaną, płócienną koszulę koloru brązowego i czarną skórzana torbę.

-Witaj Treasure.

Klacz zarzuciła nonszalancko grzywę i spojrzała w oczy Razora. Jej cudowne usta ruszały się wymawiając wyrazy, których pegaz nie słyszał (albo nie chciał słyszeć). Na nieziemsko urodziwym pysku pojawił się tak dobrze mu znany i przepiękny uśmiech. Jej wspaniałe, piekielnie-czerwone włosy zafalowały na wietrze. Przez chwilę ogier nie wiedział gdzie się znajduje i co robi. Gdy otrząsnął się z amoku, stał sam, po środku rynku, bez ananasa i bez torby.

Ta przekłeta Hidden Treasure znowu go omamiła. Ale tym razem się nie da! Tym razem znajdzie posążek przed nią i zdobędzie nagrodę za skarb! A co jeżeli ona go okradnie? Nie może na to pozwolić!

Po długiej i uciążliwej wędrówce, z wielbłądzim przewodnikiem po pustyni, udało mu się dostać do piramid. Całe szczęście że przewodnicy w Celestianopolu są darmowi. Podziękował starym wielbłądowi i spojrzał na antyczną budowlę.

-O w jabłko! Ależ to wysokie! -zawołał patrząc na szczyt.

-A to tylko widoczna część. -odpowiedział mu znany, klaczy głos.

Razor spojrzał w kierunku z którego dochodził. Hidden Treasure wyłoniła się zza rogu piramidy z jego torbą na plecach.

-Duża część budowli zapadła się pod ziemię na przestrzeni wieków. Wieczne zamiecie piasku i czas robią swoje. Wejść można jedynie przez odkopane wejście, ale Koci konsul w Celestianopolu nie daje nikomu wstępu do ich tak zwanego "zabytku kultury kociej".

-A więc masz zamiar się włamać? -zapytał ogier.

-Skorzystać z alternatywnych sposobów dostania się do środka.

-To znaczy?

Jednoróżka spojrzała na niego słodkim wzrokiem.

-Ty kopać dziura, ja brać posążek. Kapiszi?

Pegaz jednak odwrócił pospiesznie wzrok i ruszył w kierunku "oficjalnego wejścia".

-Ja, w przeciwieństwie do ciebie, pomyślałem o tym wcześniej i zdobyłem pozwolenie od Kucykowego konsula na zbadanie ruin pod kątem wrogich zamiarów Kocięgo Królestwa.

Jednoróżce opadła szczęka, ale zaraz się zreflektowała i znów zaatakował pegaza swoim urokiem osobistym.

-Przestań! Nie dość już mnie upokorzyłeś! -zawołał zdenerwowany Razor. -Za każdym razem daję się nabrać na tę samą sztuczkę, a ty i tak nic sobie z tego nie robisz!

Słowa pegaza wyraźnie dotknęły Treasure do żywego. Jeszcze nikt jej tak nigdy nie odpowiedział.

-Jak sobie chcesz, ale sam nie poradzisz sobie w tych katakumbach. Czytałam o nich i jeśli chcesz przeżyć to mnie potrzebujesz.

-Żebyś mi ponownie ukradła wypłatę?

-Jak sobie chcesz, ale ja też sama nie dam rady dostać się do skarbu! Więc albo będziemy współpracować, albo głodować! Wybieraj!

Razor Wind spojrzał na jednorózkę z nienawiścią, a ona odwzajemniła mu tym samym.

-Skoro nie ma innego wyjścia..
Jednoróżka i Pegaz przybili niechętnie kopyto.

Przy wejściu do podziemnych wykopalisk stały dwa bezwłose, i wyprostowane koty egipskie. Oba miały na głowach czapki i niebieską, pięcioramienną gwiazdą i halabardy które nie wyglądały jakby były na pokaz. Kucyki podeszły do nich powoli.

-Stać! Kto idzie! -zawołał kot po prawej, strasznie piskliwym głosem.

-Jestem naukowcem z Królestwa Equestrii, a to moja pomocniczka. Mamy zezwolenie na przeprowadzenie badań w tym rejonie wykopalisk.

Kot po lewej zmrużył błękitne oczy.

-Rozkaz: "Nie wpuszczać nikogo".

-Tak, tyle że my mamy pozwolenie, o tutaj. -odparł pegaz wyciągając z grzywy zwój.

-Rozkaz to rozkaz. Mamy gdzieś pozwolenie. Nie wejdziecie i już.

-Ale..

-Nie. -uciął krótko kot po lewej i oba koty skrzyżowały jednocześnie halabardy.

-Szkoda strzępić język. -zawołała Treasure i rzuciła się na kota po prawej.

Razor Wind powalił kopnięciem kota po lewej i spojrzał na jednoróżkę stojącą nad ciałem nieprzytomnego kota.

-Dlaczego to zrobiłaś? -zapytał.

-I tak by nas nie wpuścili. -odpowiedziała klacz i ruszyła po schodach pod ziemię.

-Z tym że teraz będzie nas goniła kocia gwardia! -zwołał i ruszył za nią.

Ciemny, podziemny tunel rozświetlały pochodnie. Korytarz poprowadził ich do wielkiej, podziemnej komnaty, gdzie koci naukowcy prowadzili wykopaliska. Wszędzie dookoła maszerowali koci żołdacy.

-I co teraz? -zapytał ogier.

-Ty bierzesz dwudziestu po lewej, ja dwudziestu po prawej.

-Ha-ha, bardzo zabawne! -odparł jej pegaz. -Przekradnijmy się pod ścianą i wejdźmy do środka..

-Mój pomysł lepszy! -odpowiedziała mu jednoróżka, po czym rzuciła się na najbliższego kota.

-No i znowu to samo... -westchnął ogier powalając zbliżającego się strażnika.

Pegaz tylko z wyglądu wydawał się być niepozornym słabeuszem - dookoła zawsze znajdowało się mnóstwo bardziej umięśnionych ogierów. Jednak nauki sztuk walki, które pobierał pomagały mu wyjść obronnym kopytem z każdej opresji. Powalał na ziemię koty, jednego za drugim, i zgrabnie unikał cięcia halabardami. Co chwila, jego kopyto lądowało na pysku innego przeciwnika.

-Kochanie? -zapytał sarkastycznie jednoróżkę. -Mówiłaś że ilu mam powalić?

-Zamknij się i bij! -zawołała do niego klacz, uderzając kolejnego kota.

Z głębi komnaty dobiegły ich kroki jakiegoś naprawdę dużego stworzenia. Pomiędzy dołkami, w których kłębili się przerażeni koci naukowcy powoli zbliżał się kot perski, dwukrotnie wyższy od Razor Winda. W obu przednich łapach trzymał on długie, zakrzywione miecze.

Jednoróżka spojrzała na pegaza.

-Jest twój. -rzekła pośpiesznie i wróciła do bicia szturmujących na nich kotów.

-Co?! -odparł ogier i jeszcze raz przyjrzał się przeciwnikowi.

Na twarzy kota pojawił się szeroki uśmiech.

-Najpierw zjem ciebie, a potem twoją dziewczynę.

Razor uchylił się przed pierwszym ciosem, drugi przyciął końcówki włosów z grzywy, i wtedy uderzył w twarz nieprzyjaciela z kopyta. Kocur odskoczył i wypluł z pyska dwa zęby,

po czym ponownie przystąpił do ataku. I ponownie pegaz uchylił się przed atakami, po czym uderzył w brzuch. Wyraźnie niezadowolone monstrum rzuciło w kuca mieczami, na co ten wykonał efektowny unik i zaatakował z powietrza w przeciwnika z wyciągniętymi, tylnymi kopytami.

Uderzenie trafiło w szczękę, i kocur upadł na ziemię. Pegaz wylądował na brzuchu przeciwnika i spojrzął my w pysk.

-To nie jest moja dziewczyna. -odpowiedział i skierował się w kierunku olbrzymich wrót.

Po chwili dołączyła do niego Treasure.

-Jak niby otworzysz te wrota? -zapytał Razor Wind.

Klacz wskazała na dźwignię na ścianie, na prawo od wejścia.

-Tak też można. -zgodził się ogier i pociągnął za uchwyt.

Drzwi otwały się z okropnym zgrzytem.

-Dawno ich nikt nie oliwił. -zauważyła jednoróżka i ruszyła w głąb piramidy.

Razor Wind przezornie chwycił za pierwszą lepszą pochodnię i ruszył za "wspólniczką". Mimo że nadal jej nie ufał, musiał przyznać, że sam nie doszedłby aż tak daleko.

Uważając na każdy kolejny krok, kucyki posuwały się, jeden za drugim, bacznie obserwując ściany, sufit i podłogę. Szczególnie interesujące były malunki przedstawione na ścianach - tajemniczy koci faraonowie, obywatele i niewolnicy, klękający przed psimi najeźdźcami z kosmosu. Tylko koty mogły nabrać się na ten głupi podstęp antycznych psów. Ale psy również nie skończyły najlepiej, kiedy koty odkryły, że z psów tacy kosmici, jak z piasku woda. I tak wywiązała się pierwsza wojna psio-kocia, w której generał Napoleon Dognaparte, mimo wielu spektakularnych zwycięstw musiał wycofać psie wojska z Kocięgo Królestwa. No cóż, rewolucja widocznie nie wyszła na dobre Republice Frantastycznej.

Uważając aby nie nadepnąć na żaden przycisk, kucyki zaczęły wspinać się po schodach.

-Dlaczego to robisz? -zapytała zniecierpliwiona Treasure.

-Robię co? -odparł jej Razor Wind.

-Szukasz skarbów.

-Bo tak zarabiam na życie.

-Ale to nie jest twój talent. -zauważyła klacz i wskazała na jego bok. -Masz tam dwa obłoki.

-I co z tego?

-Nie powinienesz latać pośród chmur?

-Nie twój interes.

Jednoróżka pokiwała głową.

-Stare rany?

-Będziesz miała nowe rany, jeżeli się w tej chwili nie zamkniesz.

-Czemu tak się bronisz?

-A czemu ty tak naciskasz?!

-Już dobra, dobra! -Odparła Treasure. -Nie chcesz to nie mów. Wystarczyło powiedzieć, że nie chcesz o tym gadać.

-Nie chcę o tym gadać.

Na chwilę zapadła cisza.

-A czemu ty to robisz?

-Co? Szukam skarbów?

-Kradniesz skarby innym poszukiwaczom.

Klacz prychnęła.

-Jak dotąd wszystkie inne skarby które nie buchnęłam tobie, znalazłam sama.

-Akurat. To były jakieś inne?

-A żebyś wiedział!

-Jak na przykład?

-Lira z antycznej Horspanii?

-Bzdura. -odpowiedział Razor. -Nie wierzę.

-Ale to prawda!

-Nawet jeżeli? To dlaczego niby wszystkie skarby które ukradłaś, "buchnęłaś" mnie? Jednoróżka odwróciła się.

-L-lepiej skup się na pułapkach! -odrzekła drżącym głosem.

-Wszystko w porządku? Może katarku dostałaś?

-Głupek. -stwierdziła krótko ucinając dalszą rozmowę.

Weszli do komnaty z podejrzanymi wyglądającymi płytkami. Treasure pochyliła się nad podłogą, po chwili wyprostowała się spoglądając na sufit i ściany, po czym odwróciła się do pegaza.

-To płyty naciskowe. jeżeli nadepniesz na nie tą płytę co trzeba, zaatakują cię miliony strzałek.

-Co to za problem? -zapytał Razor unosząc się nad ziemię i bezpiecznie przelatując nad pułapką. Po chwili znajdował się już po drugiej stronie komnaty.

-No tak. -mruknęła do siebie klacz. -Koty nie mają skrzydeł, więc nie pomyślały o pegazach.

-Jakiś problem? -zawołał do niej ogier.

-Tak! Z tobą! -odpowiedziała mu jednoróżka i przymierzała się do postawienia pierwszego kroku, na płycie najbardziej po lewej.

Nagle poczuła dotyk kopyt po obu swoich bokach.

-Robię to pierwszy i ostatni raz. -stwierdził Razor Wind i uniósł jednoróżkę dzięki swoim skrzydłom, po czym przeniósł ją na drugi kraniec korytarza.

-Nie trzeba było. Ale... dzięki. -podziękowała mu oschle Treasure i ruszyła do następnej komnaty.

W środku znajdowało się rozwidlenie.

-Hmm.. -zamyśliła się klacz. -Jedne przejście prowadzi do więzienia, drugie do śmierci, a trzecie do skarbcza...

-Tylko które prowadzi gdzie. -odparł pegaz.

-To nawet dość proste. -odpowiedziała mu Treasure. -Koty zawsze pragnęły dążyć do nieba, a wszystkich innych od nieba odciągnąć. Schody w dół prowadzą do więzienia, a schody w górę do skarbcza.

-A o co chodzi z drogą do śmierci?

-Kolejna pułapka. Standardowo, jak w każdej kociej pułapce, idziesz spokojnie korytarzem, aż tu nagle BUM! Zapadnia i lecisz w dół, wypełniony kolcami. Korytarze bez schodów nadają się do tego idealnie, dlatego środkowy korytarz prowadzi do śmierci.

Razor Wind spojrział na znajomą.

-Skąd ty to wszystko wiesz? -zapytał

-Dużo czytam. -odparła ta zarzucając nonszalancko piekielnie-czerwoną grzywą i idąc w stronę schodów.

-Albo ją pokocham, albo ją zabiję. -rzekł sam do siebie ogier.

Długo wspinali się po schodach, aż dotarli do przedsionka skarbcza. Pomieszczenie miało złote rysunki na ścianach, a dookoła na podłodze porzucane było mnóstwo monet. Na ścianie przeciwległej do wejścia znajdowały się okrągłe wrota do sejfu-skarbcza.

-Masz pomysł jak to otworzyć? -zapytał ogier.

-Słyszałam, że to ty masz zdolności do wysadzania krypt dynamitem w powietrze...

-Tak, ale bez mojej torby pełnej materiałów wybuchowych moje zdolności do niczego mi się nie przydadzą.

-A gdybym tak przypadkiem oddała ci twoją torbę?

-Opróżnioną z monet? Nie dziękuję.

-To jak masz zamiar przejść przez tę zaporę? -zapytała klacz.

-Nijak. To tobie na tym zależy.

-Bo tobie wcale nie zależy na zdobyciu posążku, prawda?

-Nie tak jak tobie!

-A weź sobie parę monet z podłogi! Co ci zależy na tych kilku bitsach, które od ciebie zwinęłam?!

-Mam wziąć ten bezwartościowy koci złom?!

-Wymienisz w kantorze, a teraz otwórz te drzwi do jasnej jabłoni! -zawołała rozszuszczonej jednoróżka, rzucając mu jego torbę pod nogi.

-A monety?

-Uch! -warknęła i rzuciła trzy bitsy które wyciągnęła ze swojej torby.

Pegaz złapał w usta pieniądze, schował do torby, wyciągnął z niej dwie, czerwone laski dynamitu, które przymocował po obu stronach wrót.

-Lepiej cofnij się na schody. -rzucił do klaczy podpalając lont krzesiwem i wycofując się.

Ziemią wstrząsnął huk, i dym przesłonił całą salę. Przerażona jednoróżka przytuliła się do zielonej sierści Razor Winda. Pegaz nie protestował. Na chwilę zapomniał gdzie jest i co robi. Liczyła się tylko ona. Jej błękitne oczy i czerwona grzywa. I jej zarumieniony pyszczek. Odwzajemnił czuły uścisk.

Jednak zaraz się zreflektował. "Ona znów chce mnie omamić swoimi sztuczkami". Odtrącił klacz której od zawsze pragnął i poszedł sprawdzić czy wrota udało się otworzyć tak małym ładunkiem - nie chciał od razu rozwałać całej komnaty, a jedynie zrobić przejście.

Okazało się, że drzwi wyskoczyły łagodnie z zawiasów, a dynamit jedynie osmalił nieznacznie ściany po lewej i po prawej stronie drzwi.

-Proszę. Masz swoje przejście. -stwierdził oschle pegaz.

Klacz spojrzała na niego z wyrzutem.

-Tak... przejście... bo tylko na posążku nam zależy, prawda?

Razor Wind przez chwilę nie wiedział co odpowiedzieć. Czy tym razem nie miała zamiaru go skrzywdzić? Może ona też czuje to co on?

Jednoróżka wmaszerowała dumnie przez otwór w ścianie, a on mimowolnie podążył za nią. W środku, prawdziwe złote sztabki leżały poukładane w złote góry, mieszki złotych monet walały się po kątach, różne posążki o diamentowych oczach spoczywały na małych piedestałach, a w samym środku komnaty stał on - Kottilazar I, o ametystowych oczach wielkości muszli.

-Widziałeś kiedyś TAKIE ametysty?! -zawołała zachwycona Treasure. -Coś niesamowitego.

-Uważaj! -zawołał pegaz powstrzymując jej kopyto od nieostrożnego zabrania posążka.

-Och! Racja. -odparła, przyjrzała się jego torbie, po czym w ułamku sekundy, porwała bagaż i podstawivszy go zamiast figurki spojrzała niewinnie na ogiera.

-Hej! -zawołał oburzony pegaz.

-No co? Miałam swój bagaż zostawić? -zapytała chowając skarb do swojej torby.

Ściany komnaty zaczęły się ruszać.

-Co jest?! Przecież było doskonale wyważone! -zawołała oburzona.

-Przed, czy po tym jak użyłem dwie laski dynamitu do otwarcia drzwi?

Kolumny waliły się sypiąc dookoła gruzem.

-Lepiej się zmywajmy! -zawołał ogier, chwytając swoją torbę i odwracając się do drzwi. Okazało się że zostały one zasypane walącym się sufitem.

-Tędy! -zawołał pegaz wyciągając dynamit, odpalając lont od krzemienia który trzymał w prawym kopycie i rzucając w ścianę.

Wybuch wyburzył sporą dziurę ścianę.

-Biegnij przodem! -zawołał Razor.

Treasure bez dłuższego namysłu skoczyła w prowizoryczne wyjście ze skarbcza. Ogier pobiegł za nią, ale zaklinował się. Jego zad był za duży!

-Uciekaj! Ja sobie poradzę! -krzyknął do niej.

Klacz nie usłuchała. Namyslała się przez chwilę i rzuciła się ciągnąć go za przednie kopyta. Dookoła komnata waliła im się na głowy.

-UCIEKAJ DZIEWCZYNO! -wrzasnął na nią.

-NIE UCIEKNĘ BEZ CIEBIE GŁUPKU! -odparła ze łzami w oczach.

Razor, nabrawszy nowej motywacji do działania, spiął się w sobie i powoli przecisnął się przez dziurę.

-Biegiem. -syknął do niej i pociągnął ją za kopyto.

Biegli walącym się korytarzem. Na rozdrożu skręcili w prawo. Za kolejnym zakrętem okazało się, że uruchomiła się jakaś antyczna pułapka, uwalniająca toczącą się kulę! "Czy coś może pójść bardziej nie tak?!" pomyślał Razor Wind pośpieszając jednorózkę.

"Toczący się gład i walące się ściany! Dlaczego nie zostałem mleczarzem?!" pomyślał, ale uśmiechnął się czując zew przygody.

Przebiegli przez dłuższy korytarz, gdy podłoga zaczęła się osuwać.

-Pułapka! -zawołała Treasure, łapiąc ogiera za przednie kopyta. Pegaz uniósł się w powietrzu, i wziął jednorózkę na ramiona. Ona spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem, podczas gdy on lawirował między spadającymi kawałkami sufitu. Tocząca się kula spadła w pułapkę, i teraz jedynie walące się ściany mogły im zagrozić.

Pegaz wyleciał z impetem przez wielkie wrota prowadzące do wykopalisk, minął uciekające koty i wy dostał się na zewnątrz z Hidden Treasure na ramionach. Wylądowali miękko na ziemi. Klacz zarumieniała się nieśmiało, gdy ogier spojrzał na nią swym uwodzicielskim wzrokiem. Złączyli się w ciepłym uścisku. Ich pyszczki zbliżyły się do siebie i kucyki dotknęły się noskami.

W tle, brawurowo zawałiło się dziedzictwo Kociej Kultury.

-Co pani robi dziś wieczorem, panno Treasure?

-Ci specjalnego panie Wind.

-A co by pani powiedziała na wykwinną kolację za trzy bitsy i lampkę soku winogronowego w najbardziej obskurnym barze Celestianopolu?

-W innych okolicznościach musiałabym się głęboko zastanowić, ale skoro przed chwilą uratował mnie pan z opresji, jestem panu dłużna i...

Ogier przyłożył kopyto do jej słodkich ust. Następnie ponownie dotknęli się noskami.

Rano, Razor obudził się rześki i wypoczęty jak nigdy. Wczoraj spędził wieczór z klaczą swoich marzeń i zdobył upragniony skarb! Nic więcej nie pragnął. Obrócił się na łóżku i wyciągnął kopyto w kierunku swojej ukochanej, ale nie znalazł tam nikogo.

W pokoju hotelowym było niespotykane cicho. Ogier zarzucił na siebie kurtkę i torbę które wisały na krześle i odwrócił się w stronę drzwi. Starannie zamknął pokój i zeszedł do baru. Przy ladzie stał ten sam barman co wczoraj wieczorem - Jack Daniels.

-Hej Razor! -zawołał do niego przyjacielsko i nalał soku winogronowego do kieliszka.

Pegaz przechylił kieliszek i ciurkiem wypił zawartość do dna.

-Widziałeś Hidden?

-Masz na myśli tą lalę co tu z tobą była wczoraj?

Ogier kiwnął głową potwierdzająco.

-Zmyła się.

-C-co?! -zawołał zaskoczony kuc. -Jak to się zmyła?!

-Normalnie. Masz, zostawiła liścik.

Jack podał mu strasznie pomięty skrawek papieru.

-Co to?

-Liścik. -odparł barman, pocierając nos kopytem. -Nie miałem pod ręką szmatki więc tym wytarłem szklankę. A co? Litery nadal widać.

-Jasne! A niech cię jabłoń!

Razor spróbował odczytać list. "Drogi.. Razor Windzie.. wybacz że.. posązek.. dużo pieniędzy.. własny dom.. Dzieci?!" dalej było coś o związaniu się z ogierem którego pokochała i o tym że pragnie wrócić do Equestrii.. Na końcu dodała że cudownie się z nim bawiła, i żeby nie brał kradzieży skarbów do siebie. Podpisano z całusami, Hidden Treasure.

Pegaz zmiął liścik w kopytach i wrzucił do kosza.

-Nalej mi jeszcze jedną lampkę soku.

-Tak oto drogi Razor Winda i Hidden Treasure rozeszły się i nie spotkali się nigdy więcej.
-zakończył powieść Clouds Slasher bujając się na fotelu i trzymając przednim kopytami kocyk.

Trzy źrebaki zasnęły potulnie w trakcie opowiadania i leżały teraz w potrójnym śpiworze chrapiąc smacznie przy kominku. Obok nich rozłożyły się z własnymi śpiworami Pinkie Pie i Rainbow Dash słuchając namiętnie historii. Na kanapie zgodnie pochlipywały wzruszone Rarity i Fluttershy, przykryte kołdrą. Applejack siedziała przykryta kocem w miękkim fotelu i spała z twarzą zasłoniętą kapeluszem. Twilight siorbała herbatkę w drugim fotelu - jej również zakręciła się łezka w oku.

-I co się z nimi stało? -zapytała naiwnie Rarity.

-Nic. -odparł prosto pegaz. -Nie spotkali się nigdy więcej. Razor Wind nigdy nie chciał spotkać Hidden Treasure, a ta prawdopodobnie bała się mu pokazać na oczy, po tym jak ukradła mu posązek. Koniec historii. Co mam ci jeszcze powiedzieć? Że Hidden założyła rodzinę i zamieszkała w spokojnym domu w Equestrii? Nie wiem tego. Mogę ci jedynie powiedzieć, że Razor Wind nie przestał poszukiwać przygód a historię z jego udziałem znajdziesz w bibliotece u Twilight.

Gospodyni pokiwała potwierdzająco głową.

-Ale skąd ty znasz tą historię, skoro autor gdzieś się ukrywa i nikt nie wie gdzie?

-zapytała Rainbow, którą bardzo wciągnął cykl powieści o Razor Windzie.

-Powiedzmy że znam autora, ale on nie chce się pokazać światu. -powiedział i mrugnął znacząco do Twilight, która uśmiechnęła się konspiracyjnie. -Starczy na dzisiaj. Jak będzie okazja, to opowiem wam jeszcze jakąś historię o Razorze, ale póki co jestem zmęczony i muszę iść spać. Dobranoc wszystkim.

Clouds obrócił się bokiem do przyjaciółek, poprawił poduszkę. Ciepłe światło płomieni z kominka dodawało mu otuchy w walce z własnymi wspomnieniami. Czemu wybrał akurat tę historię? Przecież przeżył aż tyle przygód!

Ale nie. On musiał przypomnieć sobie błękitne oczy i czerwone włosy Hidden. Po prostu musiał.

Twilight obudziła się zeszywniała. Spała całą noc w pozycji siedzącej, a powszechnie wiadomo, że nie jest to najlepsza pozycja dla kucyków! Przeciągnęła się szeroko i ziewnęła. Za oknem kłębiły się nadal szare chmury, ale wyglądało na to, że deszcz przestał padać, a wiatr nie wiał już tak jak wieczorem.

Jednoróżka wstała na cztery kopyta. Źrebaki spały jeszcze w swoim śpiworze, tak samo Pinkie i Rainbow. Klacz spojrzała na miejsce gdzie wczoraj zasiadał Clouds i opowiadał tą

cudowną historię. Twi czytała każdą jego książkę, ale nigdzie nie znalazła nigdy tej konkretnej historii. Oczywiście, Hidden Treasure pojawiała się i to nawet nie raz, jako złodziejka i oszustka. Zastanawiała się ile prawdy było w opowiadaniu którym uraczył ich pegaz.

Gospodyni przeszła przez jadalnię do kuchni w której znalazła Applejack parzącą kawę z uśmiechem na ustach, oraz Rarity i Fluttershy siedzące przy kuchennym stole. Pomarańczowa klacz podała jej kubek napoju którego zapach od razu postawił ją na cztery kopyta. Zacerpnęła łyk gorącej Arabiki i usiadła naprzeciw dwóch przyjaciółek. Applejack usiadła obok niej.

-Co sądzicie o powiastce Clouds'a? -zapytała prosto z mostu.

-Ymm.. no cóż.. -zająknęła się Fluttershy. -Według mnie była niesamowita i wspaniała, i wzruszająca..

-Olśniewająca! -dodała Rarity. -Nie czytałam dawno tak łzawego romansu...

-To była opowieść przygodowa. -stwierdziła Twilight, lecz Rarity jej nie słuchała.

-Tak... ta historia to było coś... -stwierdziła Applejack.

-Przecież zasnąłeś! -zauważyła fioletowa przyjaciółka.

-No... dlatego, że byłem śpiąca. On ją uratował, a potem się pobrali i żyli długo i szczęśliwie, racja?

-Raczej nie do końca... -odpowiedziała jej Rarity. -Tak właściwie to ona znowu go okradła i zostawiła samego...

-Nie! -przerwała Fluttershy. -Ona zostawiła liścik...

-W którym napisała, że go zostawia. -dokończyła Twilight

-Wcale że nie! -odparła Applejack. -Nie po to zaakcentował jak ona się rumieni by potem go zostawiła...

W miarę jak klacze kłóciły się o zakończenie historii, w głowie Twilight Sparkle powoli kształtował się kolejny list do Księżniczki Celestii.

-"Droga Księżniczko Celestio. Dziś nauczyłam się, że każdy z nas ocenia po swojemu - sami tworzymy opinię o różnych rzeczach a w naszej kwestii leży jedynie akceptacja oceny innych kucyków. Każdy z nas inaczej odbiera różne rzeczy i każdy z nas ma coś ciekawego do powiedzenia (bądź opowiedzenia). Jednym zdaniem - Ile kucyków, tyle opinii. Nie z każdą się musimy zgadzać, ale każdą należy akceptować. Twoja wierna uczennica - Twilight Sparkle."

Jednoróżka dopiła resztkę kawy i długo dyskutowała z przyjaciółkami. Po niedługim czasie dołączyły do nich również Rainbow i Pinkie Pie które również miały swoje własne opinie na temat historii Clouds'a.

Spomiędzy chmur przedzierało się słońce. Zbliżał się kolejny miły, jesienny dzień.